

– *Błagam, przyjeżdż... Tylko ty potrafisz przemówić mu do rozsądku. A ta operacja jest jego jedyną szansą na przeżycie!*

– Tak, ale dziesięć lat temu! Nie rozmawiałem z nim od końca liceum... Jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi. A poza tym mam pracę i... Kwiatki na parapecie, które muszę codziennie podlewać.

– *Byłeś kimś więcej niż jego najlepszym przyjacielem. Czegóż takiego się nie traci... Jesteś naszą ostatnią nadzieją.*

– Nie wiem, muszę to przemyśleć... Zadzwoń później.

– *Czekaj...! On... On ciągle ma wasze zdjęcie. To z jego urodzin.*

\*\*\*

Powrót do miasta, z którego uciekłem dziesięć lat temu, nie wydawał mi się dobrym pomysłem. Myślałem, że będę tak zdenerwowany, iż zwymiotuję albo, że zacznę płakać z radości. Ale kiedy, jadąc taksówką z lotniska do kawiarni, mijałem znajome budynki nie poczułem nic. Pustka. I niepokoiło mnie to bardziej niż, gdybym zaczął nagle pałać jakimkolwiek ciepłym uczuciem do tego miasta.

Dopiero, gdy zobaczyłem stojącą przed lokalem Monikę, w moim gardle pojawiła się nieprzyjemna gula.

– Dobrze wyglądasz. – powiedziałem, po tym jak wyciskaliśmy się i złożyliśmy zamówienie.

– Dziękuję. Ty za to wyglądasz okropnie. Nie spałeś dzisiaj? – zapytała z ledwie wyczuwalną satysfakcją w głosie. *Wiedziała*, że nie spałem dobrze. Oddałbym rękę, jeśli okazałoby się, iż nie zaplanowała sobie wcześniej naszej ostatniej rozmowy telefonicznej, która miała wywołać we mnie poczucie winy.

– Loty zawsze mnie męczą. – skłamałem z przesłodzonym uśmiechem na ustach

– Michał... – Dziewczyna westchnęła ciężko – Dziękuję, że przyjechałeś.

– I tak nic nie załatwię... Twój brat zawsze był uparty jak osioł. – mruknąłem.

– Ty zawsze umiałeś przekonać Dawida do wszystkiego.

– Tak, kiedy mieliśmy po osiemnaście lat! – powiedziałem pewnie

– To po co tu przyjechałeś, skoro sądzisz, że nic nie zdasz? – zapytała, przekręcając lekko głowę w lewo. Otworzyłem usta i niemal natychmiast je zamknąłem.

*Po co tu przyjechałem?*

Zacisnąłem usta w wąską linię i spuściłem wzrok na kawę, którą przyniosła kelnerka. Serce zabiło szybciej. *Doskonale* zdawałem sobie sprawę, dlaczego tu przyjechałem, ale w życiu nie przyznałbym się do tego głośno.

– Bo jestem idiotą. – odpowiedziałem szczerze.

\*\*\*

Zamknąłem oczy i wciągnąłem głęboko powietrze. Znałem ten zapach. To dziwne połączenie słodkości oraz dymu papierosowego, wsiąkniętego w drewniane meble. Ich rozmieszczenie nic a nic nie zmieniło się przez ten czas. Monika wspomniał, że na studiach jej rodzice zamieszkali na wsi, zostawiając mieszkanie jej i jej bratu.

Wszedłem do niewielkiego salonu, po czym usiadłem na starej, trzeszczącej kanapie. Przymknąłem oczy, wyobrażając sobie, iż znów mam osiemnaście lat i wszystko wydawało się być proste. Udawałem, że Monika właśnie opowiadała mi o swojej nowej miłości... Że Dawid znów śmiał się z moich kiepskich żartów. Wciąż potrafiłem przywołać jego lekko piskliwy śmiech, jego okropne swetry i te oczy... Wyobraziłem sobie, co by było gdybym nie wyjechał... Gdybym nie uciekł jak tchórz.

Co by się stało, gdybym nie pogrzebał w ziemi tego uczucia? *Naszego* uczucia.

– To było jedyne wyjście... Liceum się skończyło. Musiałem to skończyć. – szepnąłem, a następnie wygiąłem wargi w parodii uśmiechu – Jestem takim idiotą, tak wielkim idiotą...

Nie wiem, kiedy łzy zaczęły powoli spływać po mojej twarzy. Nie wiem, kiedy wszedłem do tak dobrze znanego mi pokoju Dawida i położyłem się na jego łóżku. Pamiętam jak przez mgłę wzięcie stojącej na nocnym stoliku ramki.

Zdjęcie z szesnastych urodzin Dawida.

Dzień, który nieraz prześladował mnie w snach. Jednocześnie najszcześniejszy moment mojego całego życia. Przejechałem palcem wskazującym po naszych twarzach. Tego samego dnia jeden z goryli uczących się w naszym liceum nabił mi pod okiem okropnego siniaka. Mimo tego obaj wręcz szczerzymy się. Nasze splecione dłonie znikają pod stołem, na którym stał tort.

Kiedyś byłem odważniejszy.

\*\*\*

Monika zawiozła mnie do szpitala, w którym leżał Dawid.

– I on tak po prostu nie chciał się zgodzić?! – krzyknąłem. Byłem *wściekły*.

– Lekarze powiedzieli mi, że, jeśli przeżyje operację to wyjdzie z tego. Chyba się poddał. – odpowiedziała kobieta – Raz w tygodniu przechodzi do niego psycholog, ale po tych spotkaniach jest jeszcze gorzej.

Staliśmy przed jego salą. Przełknąłem głośno ślinę.

– Wejdę sam, jeśli pozwolisz. – powiedziałem

– Tylko na niego nie krzycz.

– Raz już zmarnowałem szansę. Nie chcę tego powtórzyć.

Otworzyłem drzwi. W głowie mi szumiało. Świadomość, że zaraz zobaczę Dawida wywoływała we mnie zawroty głowy. To było nieprawdopodobne.

Leżał na ostatnim łóżku.

Gdy stanąłem koło niego, otworzył oczy. Takie same jak dziesięć lat temu.

Uśmiechnąłem się niepewnie.

A on odwzajemnił uśmiech równie nieporadnie.